

Wszystko... [beep]

RECENZJA. Już niemal rok temu ukazał się drugi zbiór wierszy Tomasz Bąka „[beep] generation”. Młody tomaszowianin jest laureatem dwóch znaczących nagród poetyckich za tom debiutancki („Kanada”, 2011): wrocławskiego Silesiusa i Złotego Środka Poezji w Kutnie dwukrotnie też był nominowany do głównej nagrody w łódzkim konkursie im. Jacka Bierezina. Poeta został nominowany do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Laureata konkursu poznamy 10 czerwca.

W wydanej niedawno antologii młodych poetów „Zebrało się śliny. Nowe głosy z Polski” jej współredaktorka Marta Koronkiewicz pisze w obszernym szkicu krytycznym o Bąku jako o „jednym z najciekawszych, zwyczajnie – najlepszych poetów, którzy debiutowali po roku 2010”.

Jeśli by wsłuchać się w jeszcze inne, zazwyczaj pochwalne głosy krytyków, Tomasz Bąk przedstawiany jest dość zgodnie jako jeden z najważniejszych twórców najnowszej poezji polskiej, reprezentant żywego w niej obecnie nurtu liryki zaangażowanej, która – często brutalnie, bezpardonowo, czasem też wulgarnie – komentuje rzeczywistość społeczną, skupiając uwagę przede wszystkim na tym, co ogranicza wolność jednostki, co automatyzuje życie i niszczy relacje międzyludzkie. Młodzi poeci tego nurtu, wśród nich Bąk, opisują świat poddany bezwzględniemu dyktatowi praw rynku i mediów, sterroryzowany i spłycony oczekiwaniem wydajności z jednej strony, a przyjemności z drugiej – obu za wszelką cenę. Świat niewrażliwy, załgany, porażająco banalny i przewidywalny, skrywający jednak swoje prawdziwe oblicze za fasadą poprawności politycznej albo w przemilczeniu lub medialnym bełkocie i propagandowym przeinaczeniu. Karty w tym świecie dawno zostały rozdane, młode pokolenie musi – chcąc nie chcąc (raczej zresztą chcąc, bo wygodniej) – zmieścić się w zastanych ramach, jest niezdolne ani do buntu (stawia „barykady / z pudełek po dropsach”), ani do wzajemnej solidarności czy nawet współczucia.

Można opowiedzieć o tym „wypikany” (jak wulgaryzm w mediach) pokoleniu słowami Bąka – ponieważ wizja zapisana w „[beep] generation” ma wymiar właśnie pokoleniowy: „drepczące w miejscu”, „stojące przed dylematem: / smażyć frytki czy pisać doktorat”. To ludzie „za starzy na autodrom, / za młodzi na karmienie kaczek”. „Młodzi, piękni, zasadniczo niezadłużeni, / w kryształowym pałacu za dewizy z zachodu, / dziubkujący do selfie znad szklanki latte macchiato.” – puści więc i ślepi na to, co się dzieje wokół, na ponurą rzeczywistość, w której „osoby posiadające iPhone’a i adidas / nie mają prawa ubiegać się o azyl”. To pokolenie żyjące – z perspektywy tych, którzy doświadczają wojny i przemocy, teraz i nieopodal – pozornymi problemami, rozleniwione i zdemoralizowane, a przede wszystkim porażająco bezduszne (polecam mocny satyryczny wiersz „Multikino zaprasza na seans nienawiści”).

Przyznam, że odczuwam pewien dyskomfort po napisaniu tych kilku zdań, bo nie ma w nich, w tym utyskiwaniu – jeśli przyjąć etycznie odpowiedzialny punkt widzenia – nic nowego, jedynie powtórzenie obiegowych sądów i narzekań, nudna oczywistość. Cynik wzruszy ramionami, no bo cóż, a dzielny młodzian prężący mięśnie pod jakimś drapieżnym znakiem uzna, że to opowieść nie o nim, tylko „o nich” – tych, z którymi walczy. To jest mój prywatny problem z poezją zaangażowaną: portretuje ona, w wyolbrzymieniu i z pasją, paskudny i niesprawiedliwy świat, który skądinąd taki właśnie jest, sam się takim narzuca, więc, jak mi się zdaje, poezja tu już niekoniecznie potrzebna, skoro odnosi się do oczywistości i zмага się z pokusą, by je powtarzać.

Trudno jednak nie docenić literackiego kunsztu Tomasza Bąka. Owszem, pisze żółcią. Unosi się i ponosi go, z różnym artystycznie skutkiem (wiersz „Metanarracje. Alkohol etylowy jako czynnik

sprawczy & rozwiązanie zagadki demiurga” mógłby się w tomie nie znaleźć, tak jest banalny i oczywisty jako podszyta autobiografią opowieść o smutnym życiu w niewielkim mieście). Ale mimo mielizn i kilku wpadek, wynikających z przemożnej satyrycznej pasji, młody tomaszowianin umie literacko uwodzić świetnymi obrazami, skojarzeniami, celnymi i niepowtarzalnymi sformułowaniami, wreszcie – kapitalnie gra z czytelnikiem w aluzje i nawiązania, zwłaszcza literackie i muzyczne. Pisano już w recenzjach o oczywistym związku poetyki zbioru z dokonaniem autorów z kręgu „bruLionu”. Wskazałbym jeszcze inne ślady, przede wszystkim nowofalowe, zaś wiersz „Puls Biznesu” odsyła wprost do praktyk Tadeusza Peipera (inspirujących zresztą dla Nowej Fali): wykorzystywania języka prasy do budowania opowieści o świecie w tekście poetyckim.

Utwory Tomasza Bąka to nie tylko bluzg niezgody na smutną rzeczywistość bez wyjścia, ale też inteligentna zabawa w odszukiwanie i mylenie tropów, pokazywanie nieoczywistych ścieżek. Bohaterem tomu jest tyleż pokolenie, co jego nieprzeciętny przedstawiciel: trochę nieporadny (mówi się o nim „przegryw”), zagubiony młodzieniec, może chcący nieco więcej i prawdziwiej niż inni, mający może jeszcze jakieś złudzenia, choć niewiele nadziei. Niekoniecznie jednak wrażliwszy, bardziej empatyczny, na pewno też nie zupełnie niewinny. Bąkowi udało się świetnie sportretować – przepraszam za może nazbyt odważne skojarzenie – współczesnego Pana Cogito. W zbiorze tomaszowianina (obecnie studenta Politechniki Łódzkiej) zwie się ów bohater naszych czasów „Człowiek-pizda”. Jakie czasy i postawy, taki język.

Tomasz Bąk „[beep] generation”. Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2016

Tomasz Cieślak